Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 24 (125) Warszawa, czwartek dnia 15 czerwca 1939 r. ROK IV

Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Jeszcze „sprawa Witosa"

Nie mamy zwyczaju zajmować się w „Zaczynie" roztrząsaniem codziennych bieżących spraw politycznych, staraliśmy się zawsze wiązać wypadki w pewne całości, ukazywać głębsze współzależności między poszczególnymi zagadnieniami, staraliśmy się zmierzać do syntez, unikając starannie parania się ze szczegółami.

Tak bowiem rozumiemy powołanie publicystyki, tak bowiem chcemy służyć kształtowaniu się myśli politycznej w Polsce. Naświetlanie, uniemożliwiających ogarnięcie całości, fragmentów nie leży w ramach naszych zamierzeń. To też poszczególnymi epizodami życia politycznego zajmujemy się tylko o tyle, o ile choć w drobnym ułamku ujawniają mechanizm jakichś ogólno - państwowych procesów.

Te właśnie kryteria zastosowaliśmy omawiając w poprzednim numerze t. zw. „sprawę Witosa". Potraktowaliśmy ją jedynie jako element pewnego, znacznie ogólniejszego, niż wszelka taktyka, zagadnienia infiltracji wpływów niemieckich do Polski. Sprawa Witosa była dla nas, jako dla tygodnika, nie zagadnieniem samym w sobie, ale tylko ilustracją właściwego zagadnienia: knowań agentów niemieckich.

Niestety, cel nasz nie został osiągnięty, a zamierzenia nasze zostały zrozumiane opacznie. Prasa brukowa z pomocą tendencyjnych cytatów spreparowała nasz artykuł w ten sposób, żeby go zwrócić przeciw naszym istotnym intencjom. Staraliśmy się bowiem przestawić zainteresowanie prasy z poza płaszczyzny personalnej na niepomiernie ważniejszą płaszczyznę ogólno - państwową, a tymczasem właśnie z naszego artykułu ukuto narzędzie dla najbardziej personalnych rozgrywek. Chcieliśmy wskazać na konieczność silnej i jednolitej struktury państwowej wobec zakusów obcej dywersji, a właśnie to wystąpienie posłużyło jako pretekst do rozdmuchiwania partyjnych porachunków, do sugerowania urojonych kłótni i sporów w łonie obozu rządowego, do rozsadzania i dezorganizowania tej siły i jednolitości, jakiej niezbędność ukazywaliśmy.

Musimy kategorycznie zaprotestować przeciw tym nielojalnym i złośliwym chwytom, musimy wyrazić nasze najszczersze zdumienie, że w momencie, gdy agenci wrogich nam państw za duże pieniądze i z ogromnym nakładem trudu starają się dezorganizować zwartość opinii polskiej, niektóre, nieświadome w swej naiwności koła, za darmo i wytrwale zmierzają do tego samego celu.

Aby dostatecznie i po raz ostatni wyjaśnić nasze stanowisko w t. zw. „sprawie Witosa" precyzujemy raz jeszcze zasadnicze, a zdaniem naszym bezsporne, wnioski:

sprawa propozycyj, czynionych przez agentów niemieckich

(dokończenie na str. 2-ej)

ZA GRANICĄ

Wyprzedaż resztek

Skwapliwe pokwitowanie, wystawione przez niektóre angielskie koła polityczne państwom osi przy okazji wycofania oddziałów ekspedycyjnych z Hiszpanii, niewyraźna sprawa przekazania Niemcom złota czeskiego z Banku Wypłat Międzynarodowych przez Montague Normana, dyrektora Banku Angielskiego, a zarazem Banku Wypłat Międzynar. i ostatnie oświadczenia Halifaxa, zawierające sugestie podjęcia rozmów pokojowych — zaostrzyły czujność opinii publicznej, obawiającej się teraz tylko jednego niebezpieczeństwa, a mianowicie powrotu do atmosfery monachijskiej .

W następstwie ostrej krytyki parlamentarnej, expose min. Halifaxa z ubiegłego tygodnia musiało być uzupełnione oświadczeniem tegoż ministra, że w żadnym razie nie można poprzedniej deklaracji traktować jako oznaki zmiany polityki rządu brytyjskiego. Zapewniając, że wprawdzie W. Brytania nie wpłynie w niczym na zaostrzenie sytuacji — oświadczył lord Halifax, że W. Brytania gotowa jest nadal do przeciwstawienia się siłą w każdym wypadku zastosowania przemocy.

Wyczulenie angielskiej opinii publicznej na każde, chociażby najlżejsze, akcenty manachijskie świadczy, że pokutujące jeszcze w Anglii nastroje kapitulacyjne nie odgrywają już takiej roli, aby aktywność rządu brytyjskiego mogła być zahamowana, względnie skierowana na ślepy tor polityki ustępstw.

Natomiast jako groźny objaw należało by uważać to wszystko, co unaocznił kongres francuskiej partii socjalistycznej w Nantes. Na kongresie tym odżyły wszystkie zakłamania doktryny socjalistów francuskich w sprawie agresji niemieckiej i w bezprzykładny sposób została obnażona cała ciasnota polityczna tej partii. Leon Blum, który przez otarcie się o rządy zrozumiał istotę grożącego niebezpieczeństwa, nadaremnie usiłował nakłonić swą partię do uchwalenia rezolucyj, wzywających do polityki oporu. Starł się z generalnym sekretarzem Paul Faure, który z nieprawdopodobnym w obecnej sytuacji partyjnictwem potrafił w dyskusji używać takich argumentów, jak wskazywanie, że: „Konieczne jest podjęcie wszelkich prób, aby przerwać obecny stan mobilizacji narodowej. Militaryzm bowiem może być niebezpiecznym narzędziem w rękach reakcji przeciwko klasie robotniczej. Obecną politykę rządu należy traktować jako wstęp do faszyzmu". Tego rodzaju popis skrajnej tępoty, jeśli nie bezmyślnej pomocy dla obcych agentur, nie zdyskwalifikował pana Paul Faure w oczach uczestników kongresu; przeciwnie, dopomógł mu w pognębieniu Leona Bluma, co znalazło swój wyraz w uchwałach kongresu, nawołują-

(dokończenie na str. 2-ej)

ZA GRANICĄ

(dokończenie ze str. 1-ej)

cych do podjęcia rozmów z państwami osi w kierunku pokojojowego wyjaśnienia zatargu włosko - francuskiego i niemiecko - polskiego oraz umożliwienia współpracy ludów przez nowy podział bogactw świata. Jaką wymowę mają te słowa — dowiedziała się Europa we wrześniu ubiegłego roku.

Wprawdzie pod naciskiem opinii publicznej, w parę dni potem, przy sposobności przemówienia na jubileuszu jednego z matadorów partii, usiłował Paul Faure zapewnić, że popiera dzieło obrony narodowej i jest pacyfistą do pierwszych strzałów, jednak widowisko, jakie dała partia socjalistyczna, wryło się głęboko w pamięć społeczeństwa francuskiego i sprawia, że francuska partia socjalistyczna traci wszelki kredyt, nie znajduje już nabywców na swój zleżały towar polityczny i postawiła się sama poza nawiasem Francji walczącej.

Z tych też względów mogliśmy na wstępie naszych rozważań użyć trybu warunkowego i nie musimy tych objawów uważać za bezwzględnie zagrażające sprawie oporu. Proces regeneracji opinii francuskiej nie uległ przez to opóźnieniu, przeciwnie, znajduje się w takim stadium, że kwestia obrony narodowej staje się sprawdzianem wartości stronnictwa i sprzeniewierzenie się jej szkodzi samej partii.

Cynizm cnotą narodową

Wódz III Rzeszy nie ustaje w dziele wychowywania narodów Europy. W chwili, gdy we Francji, na kongresie socjalistycznym straszą jeszcze widma pacyfizmu, a w Anglii ostatnie przemówienie lorda Halifaxa wywołuje wspomienia monachijskie — Hitler rozwiewa szczątkowe złudzenia co do niemieckiej wiarygodności. Deklaracje składane z okazji powrotu niemieckich oddziałów ekspedycyjnych z Hiszpanii muszą do reszty otrzeźwić wszelkich, jacy by się jeszcze znaleźli, zwolenników paktowania z III Rzeszą

Ten sam Kanclerz Niemiec, który jeszcze nie dawno z furią zwracał się przeciwko prasie europejskiej, udawadniającej czynny udział Niemiec w wojnie hiszpańskiej — teraz z całą otwartością przyznaje się, że nie tylko oddziały pomocnicze, ale także jednostki floty niemieckiej brały udział w operacjach wojennych. Tajemnicze, bezpańskie łodzie podwodne, które torpedowały statki na Morzu Śródziemnym — odnalazły się; były to niemieckie łodzie „U33" i „U34"; krążownik *Deutschland*, zbombardowany swego czasu przez samoloty republikańskie, nie jest już ofiarą nieuzasadnionej napaści, lecz poniósł stratv podczas zadania bojowego.

Fakt ujawnionej interwencji można ostatecznie zrozumieć; historia na ogół rozgrzesza każde państwo, które udziela swej pomocy tam, gdzie jego racja stanu tego wymaga. Ale cyniczny brak szacunku dla swego własnego słowa postawić musi każdego władcę przed groźbą załamania się *morale* narodu. W epoce, kiedy technika, uzbrojenie i doskonała machina wojenna muszą zawieść, gdy nie dopisuje postawa psychiczna walczących, — naród, mający zwyciężyć, nie może poczuć się ani na chwilę tylko hordą zbójecką, pozbawioną jakichkolwiek hamulców etycznych; od rozpętanej żądzy rabunku do paniki i tchórzostwa jest tylko jeden krok.

Obserwując Niemcy dzisiejsze z punktu widzenia warunków wojny, notujemy wypowiedzi Hitlera jako objawy pomyślne dla bloku przeciwniemieckiego. Wprawdzie, mimo wszelkie swe starania, Kanclerz III Rzeszy nie wypleni pacyfizmu z zaczadzonych głów uczestników kongresu w Nantes, ale skutecznie załamuje kościec ideowy swych żołnierzy.

Czyja ignorancja?

P. Cat'owi poświęciliśmy w ostatnich numerach naszego pisma aż nadto dużo miejsca; musimy jeszcze raz zająć się osobą p. Cat'a; tym razem dostarczył nam materiału do kwalifikacji jego stylu polemicznego. Dotychczas powstrzymywaliśmy się przed ujemną oceną jego stylu, gdyż należy przyznać, że był czas, kiedy p. Cat stanowił pozycję jako człowiek pióra; widocznie jednak irytacja oraz ideowe zawiśnięcie w próżni sprawiło, że i ten ostatni walor uległ obniżeniu conajmniej o klasę; dowodem tego jest uciekanie się do tak drugorzędnego chwytu polemicznego, jak przeinaczanie cytat zaczerpniętych z artykułów przeciwników. W „Słowie" z dnia 11 czerwca br. przypisuje nam Cat, iż wyraziliśmy opinię, że „Włochom trudno jest iść z Niemcami ze względu na sympatie włoskie do Polski".

Gdzie Pan to znalazł w „Zaczynie"? Czy w n-rze 19-tym, w którym, po stwierdzeniu, że nikt w Europie nie łudzi się możliwością wymanewrowania Włoch ze współpracy z Niemcami w obecnej chwili, pisaliśmy:

> Niewątpliwie, że w pewnej mierze na stanowisko Włoch mogą wpływać również względy natury emocjonalnej, które sprawiają, że narodowi włoskiemu trudno będzie zdecydować się na wojnę z obozem, w którym znalazła by się nie tylko Francja, ale i Polska. Nie wiadomo jednak czy można przywiązywać do tej okoliczności zbyt wielką wagę, gdyż kilkotygodniowa propaganda może skierować nastroje mas w dowolnym kierunku.

Czy w n-rze 22-gim, w którym pisaliśmy:

> Nowy stosunek Włoch do Niemiec nie pozostał bez wpływu na ton prasy włoskiej wobec Polski; prasa ta wyszła z dotychczasowej rezerwy, przejawiającej się w sprawie konfliktu gdańskiego i zaczyna gorliwie wysługiwać się propagandzie swego wysokiego protektora. Jak się to zwykle zdarza gorliwcom, wykonywa swe nowe obowiązki szczególnie niezręcznie.

A wreszcie — gdyby zachłyśnięcie się tłumioną irytacją pozwoliło Panu na rzetelne przeczytanie naszego pisma, to mógł by Pan w tym samym numerze doczytać się, że:

> W stosunku do Włoch rozróżniamy regime od narodu, a Włosi w Polsce byli, są i będą traktowani z całą sympatią.

I już by Pan nie musiał zdobywać się na koncepty o naszym braku informacyj, lecz mógł zrozumieć, że i nadal nie będziemy zbytnio przejmować się tym, co pisze oficjalna prasa włoska na komendę i to obcą.

Na temat zaś naszego zorientowania się co do ideologii, jaką reprezentuje p. Cat — to racja. Zgubiliśmy się. Bo jeżeli np. przez długie lata „Słowo" nieprzytomnie patronowało koncepcjom, głoszącym pochód na Rosję, aby ostatnio pójść na służbę endecką i podzielić wraz ze Stronnictwem Narodowym pogląd na konieczność rzucenia się w objęcia Sowietów — to studiowanie takiej galopady może obserwatora nieco zmęczyć i zniechęcić do dalszych studiów nad stałością programu „Słowa". W tej materii staliśmy się ignorantami i nawet nie bardzo chce się nam z tego leczyć.

JESZCZE „SPRAWA WITOSA"

(dokończenie ze str. 1-ej)

Wincentemu Witosowi jest sprawą doniosłą, ujawnia bowiem tendencje i zamierzenia propagandowo-dywersyjne Niemiec w stosunku do Polski;

jak wynika z charakteru naszego pisma, — nie stawiamy zasadniczego akcentu na osobie Witosa. Nie zmienia to oczywiście naszego krytycznego stanowiska wobec całokształtu działalności Witosa, stanowisko to nie raz precyzowaliśmy i nie mamy podstaw go zmieniać;

niezmiernie ważne jest stwierdzenie, że agentury niemieckie wszelkimi siłami starają się wywrzeć wpływ na bieg życia wewnętrzno - politycznego w Polsce;

jak wynika ze stawianych Witosowi warunków, agentury niemieckie pragną doprowadzić Polskę do rządu „ludowego" o szerokim wachlarzu ideowym, rozumując widocznie, — i w tym rozumowanie ich jest logiczne — że rząd taki doprowadziłby Polskę do nieuchronnej „czechizacji".

Oto wnioski jasne, proste i zrozumiałe, a przy tym tak niesłychanie wymowne i ostrzegające.

Oby jak najprędzej zostały przemyślane przez wszystkie ośrodki myślenia politycznego w Polsce i oby zostały z nich wyciągnięte właściwe konsekwencje.

Będzie to najpozytywniejsze rozwiązanie „sprawy Witosa", a raczej wielkiej sprawy obcych agentur.

D y n a m i z m p a ń s t w o w y t o n i e w i e c, n i e p o c h ó d c z y p i e l g r z y m k a. Nie wygada się, nie wyśpiewa ani wymodli przemysłu wojennego, ani środków komunikacji, czy dobrej aprowizacji.

Organizacja państwowa jest organizacją realizatorską. Musi ona być oparta o wychowanie państwowe narodu, gdyż inaczej nie ma komu powierzyć wykonania funkcji państwowych, niezbędnych dla osiągnięcia wysokiego potencjału militarnego.

Wojna — to egzamin państwa. Przegraną płaci się suwerennością. Przygotowanie zaś zwycięstwa można realizować tylko p r z e z b e z k o m p r o m i s o w e m y ś l e n i e i w o l ę p a ń s t w o w ą.

Największym wrogiem wewnętrznym podczas wojny jest defekt wynikający z braku wiary w państwo i jego przygotowanie militarne, największym wrogiem w okresie przedwojennym — brak wychowania politycznego, który nie pozwala widzieć zjawisk pod znakiem „wojny".

„Zaczyn" Nr 4-5, 24-31.XII.36.

O aktywizację drobnego przemysłu

W dn. 12 b. m. na plenum Senatu p. sen. Stefan Starzyński referował sprawę nowej ustawy kartelowej. W obszernym referacie, obejmującym zagadnienia kartelowe z punktu widzenia polskiej polityki gospodarczej, sen. Starzyński poświęcił uwagę m. in. problemowi stosunku drobnego i wielkiego przemysłu w Polsce.

Problem ten jest podstawą dla określenia polityki gospodarczej w ogóle. Z tego też względu wywody sen. Starzyńskiego, w których zawarta jest głęboka analiza tak aktualnego zagadnienia, zasługują na omówienie. Zamieszczamy dłuższy ustęp referatu, poświęcony stosunkowi wielkiego i drobnego przemysłu.

Trzeba stwierdzić, że Polska uważana jest w świecie za kraj o wybitnie szybkim rozwoju karteli. Wprawdzie statystyka karteli w Polsce po raz pierwszy ogłoszona została dopiero w 1935 r., jednakże już kilka lat przed tym w sprawozdaniu Komisji Eksperterów Ligi Narodów, zajmującej się tym zagadnieniem, znajdujemy twierdzenie, które brzmi:

„W każdym razie należy mocno podkreślić, że nie ma chyba drugiego kraju, w którym kartelizacja po wojnie rozwinęłaby się w ten sposób, co w Polsce".

Istotnie potwierdzają to cyfry: gdy w Polsce działało w 1919 r. 15 karteli, to po pięciu latach, w 1924 r. — 46, po upływie następnego pięciolecia w 1929 r. — 181, a po dalszych 5 latach w 1934 r. — 372 kartele.

Obecnie po rozwiązaniu w ostatnim czasie około 100 karteli liczba ich wynosi 276, z czego 174 krajowe i 102 międzynarodowe.

Na nasze stosunki i stopień rozwoju przemysłowego Polski są to liczby duże, zwłaszcza gdy zanalizujemy strukturę naszego życia gospodarczego, rodzaj i jakość działających u nas karteli oraz ich wpływ na rozwój życia gospodarczego.

Jak to widać na przykładzie Niemiec, szybki rozwój kartelizacji związany jest z wysokim stopniem uprzemysłowienia, nadmierną rozbudową aparatu wytwórczego i jego konkurencją, dążeniem do opanowania rynków obcych i t. d.

Trzeba więc zbadać, czy istotnie i w Polsce te właśnie elementy powodują rozwój kartelizacji, czy rzeczywiście znajdujemy się w fazie wysokiego uprzemysłowienia kraju, nadmiernej rozbudowy aparatu wytwórczego, a tym samym ostrej konkurencji, nadmiernego spadku cen i t. p.

Zdaje się przecież, że nasza struktura społeczno - gospodarcza, pomimo niespornego i bardzo szybkiego postępu, znajduje się jeszcze na poziomie, który zmusza nas do dalszych olbrzymich wysiłków, aby jak najszybciej ją zmienić.

Przecież chłopi i robotnicy rolni stanowią u nas ponad 60%, gdy robotnicy przemysłowi wraz z funkcjonariuszami niższymi w służbie publicznej i służbą domową zaledwie 20%, a drobnomieszczaństwo zaledwie 11%.

Dla porównania przytoczę, że w Niemczech już w 1882 r., a więc przed 56 laty, odsetek zawodowo czynnych w rolnictwie, leśnictwie i rybołóstwie wynosił tylko 42,2%, a w ciągu 50 lat do 1933 r. spadł na 28,8%, — wobec naszych 60! W tymże czasie odsetek zawodowo czynnych w przemyśle, rzemiośle i górnictwie wzrósł z 34,3 do 40,6%, a w handlu, ubezpieczeniach i bankowości z 8,6% na 18,4%. We wszystkich niemal państwach uprzemysłowionych obserwujemy w ostatnim 50-leciu nawet absolutny spadek ludności zatrudnionej w rolnictwie pomimo ogólnego wzrostu ludności zawodowo czynnej. Stąd wynikają silne dążenia w wielu państwach do reagraryzacji i utrzymania ludności na wsi.

Polska znajduje się w odmiennych warunkach i odmiennym okresie rozwoju gospodarczego. Naszą największą bolączką strukturalną jest niedorozwój przemysłowy i nadmiar ludności na wsi. Naszym usilnym dążeniem musi być przeniesienie kilku milionów ludności ze wsi do osiedli miejskich, przemysłowych. Znaną jest teza P. Wicepremiera Kwiatkowskiego, że musimy dążyć do tego, aby stosunek ludności zamieszkującej miasto i wieś układał się jak 1 do 1, t. j. aby conajmniej połowa ludności zamieszkiwała miasta i znajdowała tam zatrudnienie.

Tymczasem proces, jaki w tej dziedzinie odbywa się, mimo swej dobrej czy normalnej szybkości — jest dla naszych potrzeb jeszcze zbyt powolny. Gdy porównamy dane dwuch spisów ludności w 1921 i 1931 r. stwierdzimy, że odsetek ludności miast w ciągu 10-lecia wzrósł z 24,6% na 27,2% t. j. o 2,6 punktu. Gdyby tempo to miało się utrzymać nadal, wspomniana przeze mnie teza P. Wicepremiera Kwiatkowskiego, — a uznawana zdaje się bezspornie przez wszystkich jako najważniejszy postulat naszego życia, — zrealizować by się mogła dopiero po 90 latach! Na takie powolne tempo pozwolić sobie nie możemy.

Dla porównania przytoczę, że odsetek ludności miejskiej w miastach powyżej 10.000 ludności wynosił w 1930 r. we Francji 40%, w Belgii 46%, w Holandii 64% i t. d., gdy u nas zaledwie 20,4%.

Konieczność zatem uprzemysłowienia kraju, jego urbanizacja i to w tempie przyśpieszonym jest naczelnym zadaniem współczesnych pokoleń Polski. Musimy posunąć się bardzo szybko naprzód, ponieważ strukturalnie w porównaniu z państwami Zachodu mamy do odrobienia cały niemal wiek XIX — okres niewoli. Udawadnianie tej tezy, jako bezspornej, jest rzeczą zbędną. Jeszcze raz podkreślam, że proces urbanizacji odbywa się u nas stale i dość szybko, ale w stosunku do naszych potrzeb i zadań dzisiejszych odbywa się zbyt powoli i musimy go przyśpieszać.

Wszystko, co przed chwilą powiedziałem, stwierdza, że nadmiernie szybki proces kartelizacji w Polsce nie znajduje podstawy w stopniu uprzemysłowienia kraju i nadmiernej rozbudowie warsztatów pracy, lecz, że przyczyny jego są inne.

Aby określić miejsce ustawy kartelowej w szeregu najbardziej pilnych prac, mających na celu przyspieszenie tempa uprzemysłowienia kraju, o ile ta ustawa może przyczynić się do tego, musimy zastanowić się przede wszystkim, jakimi drogami to uprzemysłowienie może i powinno w Polsce następować.

Liczba ogólna osób żyjących z pracy w przemyśle, górnictwie, rzemiośle i chałupnictwie, wynosiła w 1931 r. 6,178 tys. t. j. 19,2% ogółu ludności.

Analizując te cyfry stwierdzimy, że według danych z te-

JULIUSZ ZNANIECKI

Słowiański Heros

W siwych piaskach Bałtyku ślady Twe widziałem,
Kędy ślepy miot fali gładzi wieków głazy
A mew wygięte liście, spokojne i białe
Kreślą na szkle błękitu krętych lotów skazy.

Srebrną wodą naciekły wydrążone tropy,
Pokrył je szum pienisty i ku nocom wlecze,
Przez słońc gasnących co dnia połamane groty
Uchodził w dal i ciemność kształt twój nadczłowieczy.
Cieniu nieodgadniony, brzegom szarej Odry
Wbijałeś słupy kroków — nieomylny ciężar,
Za tobą księżyc brzozy niby włócznie sprzężał,
Szeptały słowem ziemi zielone ogrody,
Dęby skrzydłem szerokim o wiatr leśny tłukły,
Gdyś przystawał po drogach, olbrzymi i smutny....
Stąpałeś mrocznym stepem, gdzie kurhany stare,
Kędy trawy spalone suszą żyły granic;
Pod słońcem, co skrwawionym gorzało pożarem,
Gdzie tatarskie po strasznych nocach szły zagony
Napinałeś cięciwę plecioną z błyskawic
I trwał twój cień łuczniczy i wzrok nieznużony
Twarze gorzkich Chrystusów miały twoje rysy
Ryte w przydrożnych krzyżów poczerniałym drzewie
Zatopiony mgłą górską, powstawałeś w śpiewie
Wbitej głęboko w morze ostrym rzutem Wisły.
Szedłeś obok, gdy zwłoki na tarczach niesiono
Żołnierzy padłych w boju i stężałych w bezwład.
Mierzyłeś krzykiem zemsty w niebo pochylone,
Dłoń twa targała chmury i w orkanach więzła.
A gdy się noc żałobna na ziemię waliła
Uderzałeś brzeszczotem w oręże pęknięte
I zew lasami krążył, padał na mogiłach
Zrywał się i znów leciał wojennym tętentem,
I krzyk polami niósł się i umarłych budził
Mosiężnym sercem dźwięku bił w pustkę i ludzi,
Aż jak włócznie, co słońcem w złotych pyłach drgają
Ponad popiół spraw małych, jak ognia kolumny
Wstawali, widząc oczy twe kruszące trumny
I krok, co mroki łamie północnym rozstajom...
O duchu niespokojny, ponad zgony trwalszy,
Wspaniałym się związałeś z ziemią tą tułactwem,
Dziś, gdy godziny zdarzeń mkną wróżebnym ptactwem,
Wstaniesz po raz stokrotny po to żyć, by walczyć!
W żyznych słońcach skąpana błyska nasza młodość,
Białe dłonie kochanek grona godzin liczą,
Noce szumią, jak muszla... liliową słodyczą
Bzy się krzewią po parkach, lipy pachną progom.
A przecież nie nasyci nas miłość i piękno,
Ni dno świata spokojem ciekące nie wciągnie,
Bije w nas oto źródła przeźroczyste tętno —
Duch twój do dusz milionach tryska rozproszony...
I cień twój czoło chmurzy, groźny jak chorągwie
I serce rozpryśnięte gra, jak wielkie dzwony....
Cieniu co stąpasz w przyszłość, słowiański herosie
Pod brzeszczotami wrogów żywą krew toczący,
Wartki czas naszej doli płynie nurtem rączym,
Brodzisz w nim wstając z ziemi w każdym nowym kłosie.

goż roku wielki przemysł i górnictwo łącznie z bezrobotnymi tej grupy obejmowały tylko 564 tys. osób t. j. 22,3% ogółu czynnych zawodowo w przemyśle.

Średni i mniejszy przemysł skupiał 388 tys. osób t. j. 15,3%.

Natomiast drobny przemysł, rzemiosło, chałupnictwo i bliżej nieokreślone zawody t. j. t. zw. robotników „do wszystkiego" obejmowały 1.586 tys. osób t. j. 62,4% ogółu.

Cyfry te wskazują, że z punktu widzenia polityki ludnościowej t. j. rozładowania ludności wsi, zagadnienie drobnego przemysłu i rzemiosła odgrywa rolę bardzo wielką, gdyż obejmuje liczbę zatrudnionych dwukrotnie większą, aniżeli wielki i średni przemysł razem.

W krajach uprzemysłowionych stosunek drobnego przemysłu i rzemiosła do wielkiego i średniego przemysłu układa się inaczej. I my do takiego układu dojdziemy, ale narazie nie należy zapominać, że poziom strukturalny zawodowo-gospodarczej Polski jest niższy, aniżeli krajów zachodnich i że proces uprzemysłowienia kraju poprzez rzemiosło i drobny przemysł jest procesem normalnym, a szczególniej jeszcze uzasadniającym się obecnie strukturą kapitałową Polski.

Kapitalizacja w Polsce — przynajmniej kapitalizacja znana ze statystyki — posiada charakter drobnej kapitalizacji szerokich mas ludności.

W okresie 1929 — 1938 wzrost drobnych wkładów oszczędnościowych w komunalnych kasach oszczędności i Pocztowej Kasie Oszczędności wyniósł trzykrotnie więcej, niż wzrost kapitałów zakładowych spółek akcyjnych (947 mil. i 304 mil.). Trzeba przy tym zaznaczyć, że wzrostowi kapitałów zakładowych spółek akcyjnych towarzyszył bliski mu pod względem poziomu spadek wkładów w bankach prywatnych (304 mil. zł. — 261 mil. zł.) oraz spadek rezerw kapitałowych w spółkach akcyjnych (269 mil. zł.). Musimy też pamiętać, że drobne oszczędności w wytworzonych w Polsce warunkach nie są zupełnie zużytkowane dla celów wielkiego przemysłu.

Uwzględniając powyższe realne czynniki, oraz drogi normalnego uprzemysłowienia się krajów, większą chłonność ludzi przez rzemiosło i mały przemysł, drobną kapitalizację, a również brak warunków dla koncentracji kapitałów drobnych w celach rozwoju wielkiego przemysłu (brak zaufania do akcji, przewaga obcego kapitału w spółkach akcyjnych i t. d.) trzeba stwierdzić, że zagadnienie rozwoju drobnego przemysłu z punktu widzenia celów współczesnej Polski posiada znaczenie bardzo doniosłe.

Istnieje oczywiście szereg dziedzin produkcji przemysłowej, jak produkcja koksu, żelaza, stali, parowozów i wagonów, obrabiarek, materiałów wybuchowych, sztucznego jedwabiu itd. itd. itd., które z natury rzeczy muszą rozwijać się na drodze wielkiego przemysłu. Jednakże istnieje wiele dziedzin, w których nie tylko możliwym jest rozwój drobnych warsztatów pracy, ale w którym ma miejsce konkurencja z wielkim przemysłem i doskonale daje sobie z tym radę. Na przykład chałupnictwo szewskie zatrudniało w 1931 r. około 100.000 osób w kilkudziesięciu tysiącach warsztatów, produkując 10 mil. par obuwia rocznie, gdy przemysł mechaniczny w 42 fabrykach produkował 1,4 mil. par obuwia. Takich przykładów z różnych dziedzin przytoczyć można bardzo wiele, a charakter przemysłu Warszawy jest najlepszym tego dowodem.

Rozwój elektryfikacji niewątpliwie przyczyniać się może w znakomitym stopniu do usprawniania drobnego aparatu wytwórczego i potaniania kosztów produkcji i łagodzić ujemne strony tego przemysłu w stosunku do wielkich przedsiębiorstw.

Niewątpliwie średnia wartość produkcji, przypadająca na jednostkę zatrudnioną w przemyśle jest większa, aniżeli w rzemiośle, gdyż w/g obliczeń B. Dederki w 1928/9 r. wynosiła 4.687 zł. — a w rzemiośle 2.903 zł., — ale w rolnictwie tylko 1.025 zł. Ponadto można stwierdzić, że wartość produkcji na zatrudnionego w rzemiośle waha się bardzo i gdy w woj. lubelskim wynosi 1.570 zł. to w woj. poznańskim — 4.180 zł. t. j. nie wiele mniej niż średnia w przemyśle. Wreszcie trzeba też stwierdzić, że liczba warsztatów rzemieślniczych, w miarę wzrostu ogólnego stanu gospodarczego, bynajmniej nie maleje, lecz wzrasta. Gdy np. w 1936 r. w województwach wschodnich przypadał 1 warsztat rzemieślniczy na 123 mieszkańców, to w województwach centralnych 1 na 73 mieszkańców, w woj. pomorskim 1 na 66 i w woj. poznańskim 1 na 65 mieszkańców.

Gdy uwzględnimy brak poważnej możliwości akumulacji kapitałów dla rozbudowy wielkiego przemysłu, naturalny rozwój kapitalizacji drobnej, charakter i przygotowanie ludności wsi do pracy w mieście, to proces rozwoju drobnego i średniego przemysłu uznać musimy i za naturalny proces uprzemysławiania kraju i za bardzo pożądany.

Tymczasem stwierdzić należy, że ustawodawstwo nasze pod każdym niemal względem dostosowane jest raczej do produkcji wielko przemysłowej i warunki dla rozwoju rzemiosła i drobnego i średniego przemysłu są raczej uciążliwe.

Nadmiar przepisów skądinąd słusznie ograniczających i regulujących warunki produkcji z punktu widzenia interesów socjalnych, bezpieczeństwa, zdrowia itd., nie oddziaływuje niestety korzystnie na wzrost drobnej przedsiębiorczości i wymaga pod tym względem poważnej korektywy. Nastawienie naszego ustawodawstwa na stan idealny, już w wielu dziedzinach skorygowane, w innych nie odpowiada naszym dzisiejszym realnym warunkom, w których rozbudowa aparatu wytwórczego, a z wyłuszczonych względów zwłaszcza aparatu drobnego i średniego, winna się znajdować na pierwszym planie.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć inne jeszcze czynniki dodatnie rozwoju drobnej produkcji, np. rozwijanie pozytywnych cech psychiki ludzkiej, jak przedsiębiorczość, zdolność ponoszenia ryzyka, samodzielność i t. p. — słowem większą aktywność psychiczną nie tylko przedsiębiorcy, ale i pracownika; drobny przemysł łączy dwie, głęboko odgraniczone w wielkokapitalistycznym przedsiębiorstwie, a uzupełniające się funkcje: dyspozycji i posiadania, stwarzając w ten sposób większy stopień stałości społecznej.

Tę równowagę społeczną wzmacnia współżycie i współpraca pracobiorcy z pracodawcą i możliwość awansu społecznego, co ze swej strony osłabia napięcie i przeciwieństwa socjalne. Niewielki kapitał narodowy w mniejszych przedsiębiorstwach znajduje pewniejszy i właściwszy teren produkcyjnego zastosowania, niż rozpływając się w morzu obconarodowego wielkiego kapitału w przedsiębiorstwach — olbrzymach. Jak doświadczenie wykazało płotki są bardziej odporne niż lewiatany na uderzenia kryzysu. Państwo mniej jest obciążone troską o istnienie średniego przemysłu i rzemiosła, niż wielkich przedsiębiorstw. Mniej one kosztują podatnika i konsumenta. A skoordynowana, choć terenowo rozproszona, produkcja średnich i mniejszych zakładów ma poważną wyższość z punktu widzenia obrony nad terytorialną jej koncentracją w wielkich zakładach.

Wydaje się więc, że również pozagospodarcze względy nakazują w obecnych warunkach w wielu działach produkcji szukać optimalnej, z ogólno - państwowego punktu widzenia, wielkości produkcji raczej w średnim i mniejszym zakładzie, niż w olbrzymim.

To co powiedziałem, nie umniejsza w niczym potrzeby rozwoju wielkiego przemysłu, zwłaszcza w dziedzinach, które z natury rzeczy tylko na tej drodze mogą być właściwie rozwiązane. Jeśli zaś ten temat rozwinąłem, to dlatego, aby przy okazji ustawy kartelowej, która związana jest przede wszystkim z wielkim przemysłem, podkreślić jak ważkim i koniecznym, z punktu widzenia ogólnego rozwoju gospodarczego, jest zajmowanie się problemami drobnego i średniego przemysłu, gdyż na tej drodze w olbrzymiej mierze musi rozwijać się proces uprzemysłowienia Polski, dając szybko pożądane wyniki.

Ziemia gromadzi prochy

Kisielewski Józef: „Ziemia gromadzi prochy" str. 501. Poznań 1939 r. Księgarnia św. Wojciecha.

Pojawiają się coraz liczniejsze na rynku wydawniczym książki, które treścią odbiegają daleko od steoretypowych banałów. Pojawiają się książki interesujące, które leżą na półkach księgarskich zaledwie parę dni, są czytane, żywo komentowane mimo znacznej objętości stron, statystyk i tablic z wykresami.

Do tej kategorii książek należy „Ziemia gromadzi prochy" Józefa Kisielewskiego. — reportaż z podróży po dawnych ziemiach słowiańskich, uzupełniony szkicem historycznym począwszy od prasłowiańskich czasów.

Okładka prosta, niepretensjonalna, surowa z wyglądu; jedynie tytuł zmusza do refleksji. Bo też istotnie ciekawe skojarzenia wyrazów „ziemia i prochy", dwa rzeczowniki, które mówią wiele — pozatem tłumaczą istotną treść książki, gdyż prochy ziemi przekazują swoją historię, w kurhanach odnajduje autor „arkę przymierza między starymi i nowymi laty".

Słuszny tytuł książki, autor na tle obecnej rzeczywistości słowiańskiej udowadnia kulturą wykopalisk, grobów, przeszłością pra-polskich narzeczy wielką prawdę dziejową, odwieczne prawa własności słowian do ziem rozciągających się od Łaby poprzez Odrę, Wisłę aż za Bug.

Przeciętny inteligent mało zna naszą prasłowiańską historię, niewiele wyniosło się ze szkół, bardzo mało się o tym pisze, to też z prawdziwym wzruszeniem dowiadujemy się o faktach, które były związane z naszym bytem prasłowiańskim, począwszy od epoki bronzowej aż do dnia dzisiejszego.

Mało się wie naprzykład o kulturze łużyckiej, która występuje, jak mówi autor, „jako zorganizowana i jednolita całość w środku epoki bronzowej, t. zn. XIV wieku przed Chrystusem. Od tego czasu przeżywa różne losy, dobre i złe, wzloty i upadki ale ciągle się trzyma tych samych terenów, ciągle reprezentowana jest przez logicznie tłumaczący się zespół wykopalisk.

Kultura bowiem „łużycka" jest poprzedniczką słowiańszczyzny: św. Bonifacy już w wieku VIII prosił Rzym o wsparcie misji wśród Słowian zamieszkałych w Hestii, w Honowerze za ostatniego króla polskiego mówiono słowiańskim językiem bardzo zbliżonym do polskiego, w Arkonie żyje legenda o Wawelu prasłowiańskim — i znowu przytoczę słowa autora, który mówi o Arkonie „że droga tu od żywych do umarłych niedaleka, między podłogą chat czy klepiskiem, warstwą cmentarzy, a fragmentami murów, metr, może dwa odległości".

Szukającym więc prawd słowiańskich książka ta oddać może duże usługi.

Zagadnieniu temu poświęcił autor wiele uwagi, to też w chwili, gdy żołnierz polski z karabinem w ręku strzeże granic zachodnich, książka ta ma przed sobą piękny cel do spełnienia.

Czasy są wyjątkowe i dlatego należy zapoznać się z istotą wspomnianych zagadnień za które być może krwią będzie trzeba doszukiwać się sprawiedliwości.

Kali.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

PRZYGOTOWANIE PROPAGANDY

Kwestia propagandy, która nie przestała być aktualną od czasu ostatniej wojny, nabiera coraz to większej wagi w miarę zbliżania się następnej. Nawet kraj odnoszący się niechętnie do propagandy w ogóle, W. Brytania, nosi się z zamiarem stworzenia ministerstwa informacji.

I w Polsce odzywają się od czasu do czasu głosy, domagające się powołania do życia tego rodzaju urzędu, przy czym podkreśla się wielkie braki naszej propagandy zagraniczej i wewnętrznej w jej obecnym stanie.

Specjalnie sprawa propagandy zagraniczej wymaga rychłego rozwiązania, bowiem obecna sytuacja międzynarodowa nakłada na Polskę pod tym względem nowe obowiązki. Z jednej strony jesteśmy atakowani przez propagandę niektórych krajów, z drugiej zaś strony w innych krajach daje się zauważyć silny prąd zainteresowania Polską, który należy odpowiednio wyzyskać i pokierować. Obecny stan polskiej propagandy zagranicznej nie jest zadawalający, zarówno dzięki brakowi koordynacji między pracami poszczególnych instytucyj, jak brakowi fachowości w tej dziedzinie.

Propaganda zagraniczna z natury rzeczy podlega MSZ i trudno sobie wyobrazić inny stan rzeczy, który mógłby prowadzić do rozbieżności między działalnością dyplomatyczną a propagandową — co ma miejsce w niektórych państwach.

Jakkolwiek kierownictwo MSZ nad akcją propagandową jest rzeczą naturalną, nasuwać się może pytanie czy pracą w tej dziedzinie ma się zajmować ogólny personel urzędników ministerstwa, czy też zespół specjalny.

Praca propagandowa, o ile ma być skuteczną, wymaga daleko posuniętej specjalizacji, to też być może było by pożądanym dokonanie pewnego podziału w tej dziedzinie. Przejście bez przygotowania np. od służby konsularnej do propagandowej może być dość ryzykowne. Większa stałość personelu mogłaby zapewnić ciągłość pracy i większą jej wydajność, bowiem urzędnik zajmujący się nieznaną mu zresztą dziedziną propagandy zupełnie przejściowo w okresie kilku lub kilkunastu miesięcy nie może osiągnąć maksymalnych rezultatów.

Uwagi te odnoszą się zarówno do ludzi pracujących w centrali, jak też i do terenowych agentów propagandowych, którzy występują bądź w charakterze attaché prasowych przy placówkach dyplomatycznych, bądź też korespondentów pism polskich zagranicą. Ci ostatni, nie będąc urzędnikami, pozostają zwykle dłużej na swoich stanowiskach, dzięki czemu rozporządzają większym doświadczeniem w dziedzinie propagandy — jeśli w ogóle propagandą się zajmują.

Wydaje się, iż było by wskazanym zorganizowanie wszystkich polskich korespondentów, pracujących zagranicą, w kadrach organizacji, spełniającej cele propagandowe. W związku z tym koniecznym było by rekrutowanie korespondentów nie tylko z punktu widzenia ich uzdolnień dziennikarskich jako dostarczycieli wiadomości, lecz także, i to przede wszystkim, z punktu widzenia ich możliwości uzdolnień jako agentów propagandowych na danym terenie. Poziom wymagań w tej drugiej dziedzinie pracy musiałby być wysoki, bowiem nie rozporządzając wielką ilością ludzi, powinniśmy przynajmniej usiłować osiągnąć najwyższą jakość. Ze zrozumiałych względów oficjalnymi agentami propagandowy-



Dr. Józef Goebbels

BRUNATNA SIEĆ NAD EUROPĄ

„Fuehrer nie dąży do wojny". „Jako były kombatant, który przeszedł przez całe piekło Wielkiej Wojny, Fuehrer jest fanatycznym zwolennikiem pokoju". Oto zdania, którym podobnych dziesiątki i setki można wyłuskać z przemówień, wygłaszanych przy różnych okazjach przez satelitów Kanclerza Rzeszy — Rosenberga, Goebbelsa, Goeringa i t. p.

Dziś cała Europa wie już, że to były tylko puste słowa. Od Morza Północnego do Śląska Opolskiego, od Kłajpedy do granicy szwajcarskiej rozlega się przecież szczęk oręża, pełną parą pracują niemieckie fabryki amunicyjne, wytwórnie samolotów bojowych, stocznie budujące okręty wojenne. Rzesza niemiecka — to dziś jeden wielki obóz wojenny, w którym wszystko, do ostatniej maszyny jest nastawione na przygotowywanie wojny.

Europa już przejrzała. Europa zrozumiała nareszcie zasady dotychczasowej gry niemieckiej. Europa nie ma już złudzeń.

Ale jeszcze kilka miesięcy, jakiś rok temu, nie dostrzegano tego niebezpieczeństwa. Kraje zachodnie, wielkie demokracje zdawały się nic nie wiedzieć o wielkim planie zaborczo-imperialistycznym, z którym objął władzę kanclerz Hitler, planie, wobec rozmiarów którego pomysły Wilhelma II-go muszą wydać się iście dziecinne. Nic nie chciano wiedzieć o tych morderczo rabunkowych planach Hitlera w Europie zachodniej, chociaż nie brakło głosów ostrzegawczych, a listy prac publicystycznych z ostatnich kilku lat liczą nie jedną pozycję, poświęconą specjalnie temu zagadnieniu i podkreślającą całą jego groźną doniosłość.

Jeszcze w r. 1935 ukazała się w Paryżu praca, napisana w języku niemieckim, zatytułowana: *„Das Braune Netz"*, a w podtytule: „Wie Hitlers Agenten im Auslande arbeiten und den Krieg vorbereiten". Ta książka na owe czasy, kiedy głośniki norymberskie w okresach Parteitagów ze szczególnym naciskiem krzyczały o niezłomnej woli zachowania pokoju ze wszystkimi krajami, była istną rewelacją. Taką rewelacją, której nie bardzo chciano wierzyć, może ze względu na anonimowość autorów broszury.

Kto ją napisał — do dziś dnia nie wiadomo. Widnieją na niej wprawdzie dwa nazwiska. Ale jeden z wymienionych — John Heartfield, występuje tylko jako rzecznik praw autorskich, a lord Listowel tylko napisał przedmowę. Można się jedynie domyślać, że jest to praca zbiorowa, wydana pod auspicjami pacyfistycznymi, a oparta na materiale niewątpliwie bardzo źródłowym, bardzo wyczerpującym. Na podkreślenie zasługuje fakt, że publikacja ta operuje niemal wyłącznie danymi dokumentarnymi, na dowód czego zamieszczono liczne reprodukcje i facsimilia.

Jedyna droga — wojna.

System brutalnego teroru, stosowanego wobec własnych obywateli, — czytamy we wstępie do „Braune Netz" — spowodował izolację rządu hitlerowskiego zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz. Pozostała jedyna droga wybrnięcia z kłopotów: wojna. Narodowy socjalizm jest reprezentantem nowego niemieckiego imperializmu, którego teoretykiem jest Adolf Hitler w swym programowym dziele "Mein Kapf", gdzie wspominał o ludziach „wspólnej krwi", których ma połączyć „wspólne państwo". Piękne hasła pokojowe, głoszone przez rząd niemiecki mają za zadanie jedynie uśpienie czujności przyszłych przeciwników; w broszurze płk. Konstantego Hierla, podsekretarza stanu „Arbeitsdienstu", p. t. „Podstawy niemieckiej polityki obronnej (Grundlagen einer deutschen Wehrpolitik), czytamy m. inn. wyraźnie: „Ten zamaskowany pacyfizm jest politycznym środkiem walki i należy do rzędu przygotowań wojennych. Usypia on czujność przeciwnika frazesami pokojowymi i paraliżuje jego akcje obronne..."

O zamiarach Niemiec świadczą nietylko zbrojenia na lądzie, morzu i w powietrzu, nie tylko ta taktyka usypiania czujności, lecz przede wszystkim totalna mobilizacja wszystkich sił gospodarczego i publicznego życia, a więc mobilizacja dziedziny finansowo - gospodarczej, naukowej, literatury, sztuki, szkoły etc. Tysiące publikacyj ma za zadanie rozbudzenie szowinizmu. Narodowy socjalizm „opiekuje się" obywatelem nieomal od kołyski. Przywódca „Arbeitsfrontu" dr. Ley powiada: ...„zaczynamy już od trzyletniego dziecka. Zaledwie zacznie ono myśleć, dostaje już chorągiewkę do rączek, następnie — szkoła, Hitler Jugend, S. A., służba obronna kraju. W dalszym ciągu nie opuszczamy człowieka, przychodzi Arbeitsfront, który roztacza opiekę nad obywatelem aż do grobu, bez względu na jego zgodę". W szkolnictwie średnim i wyższym wprowadzono jako część składową programu nauczania naukę o narodzie (Volkskunde); ta nauka — to w rozumieniu narodowych socjalistów — dążenie do narodu stumilionowego.

To jest tylko jakby przygrywka. Przytoczyliśmy ten ustęp jedynie dla wprowadzenia czytelnika w treść tej rewelacyjnej broszury i podkreślenia, że już pięć lat temu ostrzegano Europę przed grożącym jej ze strony Niemiec niebezpieczeństwem wojny.

Co nas głównie w niej inte-

mi Polski za granicą nie mogą być jednostki pochodzenia nie polskiego, nawet jeśli posiadałyby one skądinąd dobre kwalifikacje.

Organizacja agentów propagandowych mogłaby objąć korespondentów nie tylko wszystkich pism polskich, którzy mogliby być pomocni w pracy na terenach zagranicznych, pod warunkiem, iż spełniliby wymagania stawiane tego rodzaju agentom. Wymagania te mogłyby być w ogólnym zarysie następujące: Wyższe wykształcenie prawniczo - polityczne lub ekonomiczne; doskonała znajomość w słowie i piśmie języka danego kraju oraz conajmniej jednego jeszcze innego języka europejskiego, w stopniu wystarczającym do napisania w danym języku artykułu lub wygłoszeniu odczytu; znajomość danego kraju nabyta pobytem conajmniej rocznym przed objęciem funkcyj agenta propagandowego, jednak z drugiej strony nie jest wskazane posługiwanie się ludźmi, którzy w danym kraju spędzili więcej niż 15 lat, bowiem wówczas kontakt ich z Polską bywa rozluźniony i mimo najlepszej znajomości terenu zadanie informowania o Polsce nie może być spełnione w odpowiedni sposób. Oczywiście dobra znajomość stosunków polskich jest równie konieczna jak znajomość stosunków obcego kraju, lecz jedna nie może zastąpić drugiej. Poza warunkami formalnymi, wymagania stawiane agentowi propagandowemu są duże i różnorodne — oczywiście powinien on być dobrym dziennikarzem, skoro poza pracą w terenie powinien również pełnić funkcje korespondenta pisma polskiego, poza tym zaś im wyższy jest poziom kultury intelektualnej i osobistej człowieka, reprezentującego Polskę za granicą, nawet w charakterze nieoficjalnym, tym szerszy będzie zakres jego możliwości w pracy propagandowej.

Wymienione warunki minimalne wydają się być oczywiste, jednak są one dotychczas spełniane przez bardzo nieliczną część polskich korespondentów zagranicznych, z których wielu nie posiada dostatecznego wykształcenia i przygotowania, inni zaś w ogóle nie interesują się pracą propagandową, poprzestając na informowaniu Polski o zagranicy. W związku z tym należy zauważyć, iż jedyni korespondenci polscy zagranicą posiadający charakter oficjalny, przedstawiciele PAT'a, napozór najbardziej powołani do pracy propagandowej, mają najmniej możliwości w tym kierunku, bowiem obsługa agencyjna, zwłaszcza w wielkich stolicach, jest zbyt absorbująca, aby zostawiać czas na jakiekolwiek inne zajęcia.

Czynnikiem kluczowym w zorganizowaniu propagandy zagranicznej jest aparat, jakim rozporządza się w terenie. Aparat ten składa się z ludzi, a zatym niepodobna go stworzyć z dnia na dzień, zaś utworzenie ministerstwa propagandy nie powiększyło by ilości odpowiednich ludzi — przeciwnie, zaprzęgło by zapewne niektórych z nich do mało produktywnej pracy biurokratycznej, zmniejszając w ten sposób i tak nieliczną grupę żołnierzy liniowych propagandy. Jeśli na wyszkolenie szeregowca potrzeba 18 miesięcy, oficera kilku lat, lekarza kilkunastu, to nic nie wskazuje na to, aby fachowca propagandy można było stworzyć na poczekaniu. *To też ważniejszym zadaniem od zakładania nowych urzędów było by systematyczne przygotowanie kadr przyszłych pracowników w tej dziedzinie, połączone z pełnym wyzyskaniem tych, jakimi rozporządzamy obecnie.*

Tadeusz Lutosławski.

W poprzednim numerze „ZACZYNU"

Istotny sens „Sprawy Witosa". — O rzetelnym kontrahencie. — Odwołanie III-go Zjazdu Polaków z Zagranicy. — Uwagi o zagadnieniu gospodarki planowej. — La France attend sa jeunesse. — Propaganda propagandy. — Książka, której los spłatał figla. — Planowanie w Z. S. R. R. — Żelazny charakter — Lubecki. — Psychologia i polityka. — Obserwacje ukraińskie. — Na nowo. — Armia włoska. — Włochy w cieniu swastyki. — Nowe książki.

resuje, to *centrale narodowo socjalistycznej akcji za granicą.*

Z broszury „Das Braune Netz" dowiadujemy się, że w centrali zagranicznego urzędu partii (Auswertiges Amt der N. S. D. A. P.), grającym główną rolę w politycznej pracy zagranicznej III-ej Rzeszy, pracuje 150 urzędników oraz agentów i łączników zagranicznych.

Urząd posiada specjalne wydziały dla zagadnień związanych z Europą Wschodnią i Basenem Dunajskim. Inne wydziały poświęcone są kwestii równouprawnienia Niemiec (zbrojenia), problemom kolonialnym i sprawom dalekiego wschodu (kontakt z Japonią). Urząd utrzymuje ścisły kontakt z partiami narodowo-socjalistycznymi na terenie zagranicznym. Posiada na swe usługi cały szereg firm wydawniczych, jak np. Eckart-Verlag w Berlinie, Obelisk Verlag w Spandau, Huch-Verlag w Lipsku, a nawet żydowskie wydawnictwo „Verlag Trachtenberg", które pracuje nad wykazaniem, iż żydom w III-ciej Rzeszy nie dzieje się krzywda. Poza tym urząd stworzył w Niemczech cały szereg instytucyj, związków i stowarzyszeń, które pomagają mu w realizacji głównych założeń ideowych; wymienić tu można Towarzystwo Niemiecko-Japońskie, Instytut Ukraiński, Klub chiński, Klub niemieckich studentów z zagranicy etc. Na specjalną uwagę zasługuje „Towarzystwo Nordyckie" („Nordische Gesellschaft"), które pod przykrywką przyjaznych stosunków z krajami bałtyckimi i skandynawskimi, prowadzi na tych terenach propagandę w duchu narodowo-socjalistycznym. Na czele tej organizacji stoi Lohse, słynny ze swej działalności na rzecz przyłączenia do Rzeszy obszarów Szlezwigu. Towarzystwo Nordyckie posiada w Niemczech 30 oddziałów, wydaje własny miesięcznik, a korzystając ze szczodrych, anonimowych źródeł, ustanowiło trzy nagrody dla dzieł artystów, bądź pisarzy angielskich, skandynawskich i holenderskich: nagrodę im. Shakespeare'a, nagrodę im. Rembrandta i stypendium im. Henryka Steffen'a. Przy Akademii Prawa Niemieckiego („Akademie für deutsches Recht") z rozkazu Rosenberga powstało „Stowarzyszenie zagranicznych przyjaciół Akademii", którego zadaniem jest w rzeczywistości popieranie planów polityki zagranicznej N. S. D. A. P. i ich propaganda. Takim samym zresztą celom służy i sama Akademia, której twórca min. Frank oświadczył:

„Prawem jest to, co służy sprawie narodu i rasy".

Rosenberg na gruncie niemieckim stworzył cały szereg ugrupowań, mających służyć w walce przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Są to bądź separatystyczno nastrojone grupy ukraińskie, bądź związki rosyjskich narodowych - socjalistów, bądź oddziały białej gwardii S. A. Wśród nich ważniejszymi są: „Rond" (Russiche Nationale Freiheitsbewegung) i Legjon Bałtycki („Baltische Legion"); ten ostatni, liczy dziesiątki tysięcy członków.

Czwartym związkiem tego typu jest „Liga nationalsozialistischer Eidgenossen", składająca się wyłącznie ze szwajcarskich narodowych socjalistów, na czele której stoją dr. Morganty i Szwajcar May. Wszystkie te organizacje oddają Rosenbergowi w akcji politycznej, obliczonej na teren zagraniczny, wielkie usługi. W akcji tej wysunięte są dwa hasła, pod pokrywą których kryje się idea pangermanistyczna: walka z komunizmem (działają tu pod wpływami Rosenberga dwie organizacje międzynarodowe: Internationale Arbeitsgemeinschaft der Nationalisten", z siedzibą w Szwajcarii i „Weltbund gegen Komunistische Internationale" z siedzibą w Londynie) oraz antysemityzm — współpraca m. inn. z organizacją Alliance Chretienne Arienne oraz agencją „Welt - Dienst", ukazującą się w trzech językach (niemieckim, francuskim i angielskim), na czele której stoi współpracownik Juliusza Streichera — pułk. Ulrich Fleischhauer oraz z Instytutem do badania zagadnienia żydowskiego „Institut zum Studium der Judenfrage" z dyr. Engelhardem na czele.

Specjalny nacisk kładzie Urząd Zagraniczny N. S. D. A. P. na zagadnienie kolonii. Z organizacyj pomocniczych wymienić tu należy „Deutsches Kolonialgesellschaft" z siedzibą w Berlinie i „Reichskolonialbund". Na czele obu tych związków stoi były gubernator posiadłości niemieckich we Wschodniej Afryce dr. Henryk Schnee. Wielka ofenzywa Niemiec w kierunku odzyskania kolonii zwiastowana była już w mowie Hitlera z dn. 21 maja 1935 r. W dn. 30 czerwca tegoż roku odbył się przemarsz oddziałów „Związku byłych żołnierzy kolonialnych". Na tej uroczystości zabierał głos gen. von Epp, który między innymi oświadczył: „sprawa kolonii wtedy dojrzeje do rozwiązania, gdy Niemcy w Europie znowu będą wielkie i silne". Do tego więc czasu prowadzić należy prace przygotowawcze, urabianie gruntu i na tym właśnie polega praca Urzędu Zagranicznego. Planuje on m. innymi założenie szkoły kolonialnej w Bremen dla kształcenia przyszłych urzędników w krajach zamorskich. Podobne zadanie spełnia kolonialna szkoła rolniczo - gospodarcza założona przez Urząd Zagraniczny w Wissenhausen (300 uczniów).

Inne organizacje hitlerowskie zagranicą

Drugą organizacją partyjną, prowadzącą akcję na terenie zagranicznym, jest „Auslands-organisation der N. S. D. A. P.", która aż do r. 1935 nazywała się „Auslandabteilung" i miała swą siędzibę w Hamburgu. Obecnie w Berlinie. Organizacji

Prof. Krzyżanowski, »Czas« i podszepty planizmu

Prof. Adam Krzyżanowski udzielił wywiadu „Polityce". Wywiad hałaśliwie i pracowicie rozkolportowany został przez organy „sfer gospodarczych".

Nasze „sfery gospodarcze" są w wysokim stopniu „interesowne", nic nie robią bez kozery, a przynajmiej z motywów niematerialnych. Do huczku wokół wspomnianego wywiadu Profesora, napewno nie skłoniły szczere sympatie, odczuwane przez licznych Jego słuchaczy, zwolenników i przyjaciół, lecz specyficzna treść enuncjacyj, jej wartości i braki, które służą jako nowy materiał dla naświetlania naszych „kapitanów" życia gospodarczego.

Nestor polskich ekonomistów udzielił wywiadu i oto jak komentuje go organ „sfer gospodarczych". Na wstępie hymn pochwalny na cześć ekonomisty, który przewidział kryzys gospodarczy w 1929 r., od tego też czasu:

„Wszyscy, którzy pragną zorientować się w widokach koniunkturalnych jakich możemy się spodziewać, nie tyle studiują — cenne skądinąd — prace naszego Instytutu Badania Koniunktur, ile oczekują wypowiedzi na temat koniunktury prof. K." [1]).

Przyjemnie być chwalonym, ale czy w ten sposób?

Rozumowaniu „sfer gospodarczych" potrzebna jest jeszcze jedna przesłanka, a mianowicie, że wojna jest nieaktualną, i tą też przesłankę zawiera wypowiedź prof. K.

[1]) „Czas" z dnia 9 czerwca b. r. „Zalecenia Prof. Krzyżanowskiego".

Po streszczeniu zatem oceny koniunktury w omawianym wywiadzie, „Czas" w ramach tych przesłanek prezentuje postulaty.

Są to ni mniej ni więcej tylko zarządzenia Rządu, „które by pozwoliły nam wykorzystać te możliwości poprawy sytuacji gospodarczej, o których mówi prof. Krzyżanowski".

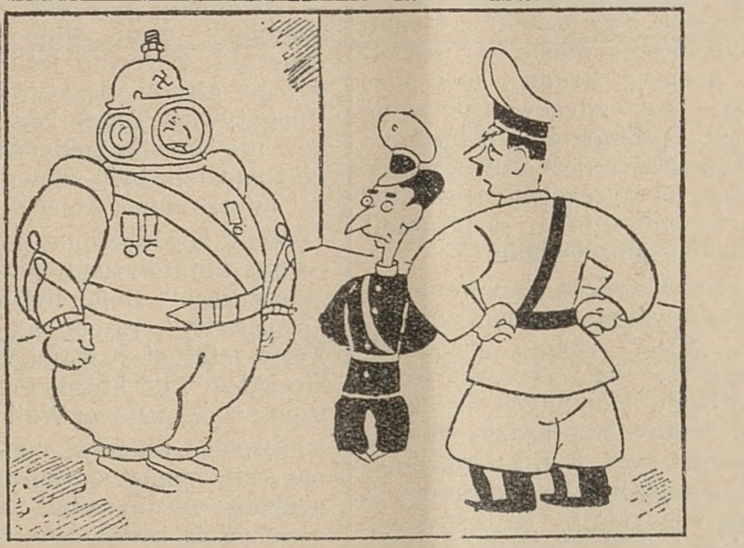
I na tym miejscu, a wszystko pod tytułem na całą kolumnę: „Zalecenia prof. Krzyżanowskiego", „Czas" spowiada się ze swych bólów, wiążąc je z postulatami Profesora w sposób następujący:

„Wskazywaliśmy na to, że aby należycie wykorzystać możliwości eksportowe i możliwości uzyskania kredytów zagranicznych trzeba koniecznie zerwać z podszeptami „planizmu", który prowadzi usilną agitację pod pozorem, że przygotowanie wojny wymaga planizmu, podczas gdy realna sytuacja, właśnie w dziedzinie handlu zagranicznego i stosunku do zagranicznego kapitału, wymaga zerwania z planistycznymi pomysłami, wymaga nawrotu na drogę, którą planiści nazywają przestarzałym liberalizmem. Jeśli nadal kroczyć będziemy (a niestety wciąż kroczymy) ku planizmowi, możliwości ożywienia, jakie nam daje obecny układ na rynkach międzynarodowych oraz obecny stosunek do Polski kapitału zagranicznego, mogą być zmarnowane."

Zarysowawszy w ten sposób kontury elementów artykułu, należy je scharakteryzować z naszego punktu widzenia.

Najpierw meritum wywiadu prof. Krzyżanowskiego. Otóż nie wdajemy się w ocenę sytuacji wojennej profesora-ekonomisty. Mamy na ten temat zasadniczo różne poglądy.

Ocenę koniunktury gospodarczej jako korzystnej dla Polski,



Hitler: — Co to ma znaczyć?
Goering: — Nie ma rady — muszę przymierzyć nowy uniform artylerzysty linii Siegfrieda.

(Humanité, Paris)

---

tej podległe są wszystkie zrzeszenia hitlerowskie zagranicą, z wyjątkiem obszarów Austrii, Gdańska i Kłajpedy. Te trzy kraje podległe są Urzędowi Zagranicznemu N. S. D. A. P. względnie zastępcy Hitlera — Hessowi. Każdy hitlerowiec znajdujący się zagranicą jest pod kontrolą „Auslandsorganisation" i prowadzi pracę partyjną według jej wskazówek. Współpracownik Bohle'a, Zeberer pisał w lutym 1934 r. w Völkischer Beobachter: „Każdy towarzysz partyjny, udający się zagranicę, jest tam bojownikiem o nowe Niemcy i misjonarzem idei Führera". Ci „misjonarze" podzieleni są na 400 grup terytorialnych, które współpracują na polu wcielenia w życie programu wojny zdobywczej. „Auslandsorganisation" zatrudnia ponad 200-u urzędników; posiada wydziały terytorialne, centralę prasową, referat pracy, referat młodzieży i referat akademicki. Specjalnie doniosłe znaczenie ma oddział służby morskiej, skupiający wszystkich Niemców zatrudnionych w tym zawodzie (propaganda na liniach okrętowych).

Usypianie czujności b. kombatantów

Trzecią organizacją partyjną, prowadzącą akcję propagandową nazewnątrz Rzeszy są Zrzeszenia b. kombatantów (Frontkämpfer), a wśród nich w pierwszym rzędzie *„Organisation der nationnalsozialistischen Kriegsopferversorgung"*, na czele z Hansem Oberlindoberem. Działalność tych zrzeszeń obliczona jest na wpływy w kołach b. kombatantów innej narodowości i szerzenie przekonania, iż III. Rzesza nastrojona jest pokojowo i nie myśli o żadnej nowej wojnie. Hitlerowcy, wychodząc z założenia, iż żołnierz najlepiej zrozumie żołnierza, przywiązują do tego rodzaju propagandy wielkie znaczenie. W rozmowach między kombatantami różnych krajów (Francja, Anglia) przedstawiciele byłych kombatantów niemieckich, w myśl oświadczenia Oberlindobera, zawsze wysuwają postulat równouprawnienia Niemiec (a więc zwrot kolonii, umożliwienie zbrojeń, nową wojnę i osiągnięcie ideału narodu stumilionowego!). Owszem są w Niemczech szczerzy i uczciwi b. uczestnicy wojny światowej; ale ci osadzeni są w obozach koncentracyjnych i więzieniach (Ernst Thälmann, Carl von Ossietzky, Berthold Jacob i inni). Wspomniana organizacja Oberlindobera utrzymuje ścisły kontakt i współpracę z pokrewnymi organizacjami zagranicznymi, jak np. „Bund der Baltikum Kämpfer" (oprócz niemców należą tu filandczycy, estończycy i łotysze), „Bund der Balkankämpfer" i t. d.

Złota sieć

Jest w broszurze „Das Braune Netz" rozdział zatytułowany „Złota sieć".

W rozdziale tym szczegółowo rozpatrywane są źródła, skąd czerpie środki materialne narodowy - socjalizm. Przed dojściem do władzy Hitlera pieniądze na rozwój ruchu dostarczał wielki przemysł (zjednany wpływami Reichswehry) i wielcy posiadacze ziemscy (łudzeni obietnicami w rodzaju: „Gdy zwycięży Hitler, długi zostaną anulowane" — „Volkskonservative Stimmen z dn. 24.3.32 r.). Po dojściu do władzy, hitlerowcy zaczęli zdobywać środki materialne metodą szantaży (wytaczanie procesów bogatym przedsiębiorstwom) oraz z zagranicy, wykorzystując momenty polityczne (subsydia od Ivara Kreugera i Henry'ego Deterdinga — potentata naftowego — na walkę ze Związkiem Sowieckim). Niezależnie od tego pieniądze płyną z „dobrowolnych" składek i ofiar. Nadal głównymi źródłami dochodu wewnątrz Rzeszy pozostali: wielki przemysł, finansjera i koła junkrów. W poszukiwaniu rezerw pieniężnych na propagandę, a więc i zbrojenia oraz przygotowania do nowej wojny, narodowo-socjalizm rujnuje gospodarstwo Niemiec, nadmiernie obciążając obieg szeregiem pożyczek, bonów etc. Właściwe sumy, wydatkowane na propagandę zagraniczną są trzymane w ścisłej tajemnicy. Trudno jest znaleźć je w oficjalnych zestawieniach i w budżecie państwowym. Tylko zestawienie niektórych pozycyj oraz poufne informacje mogą prowadzić do określenia przypuszczalnej sumy wydatków w tej dziedzinie. Oficjalny budżet Ministerstwa Propagandy na r. 1934 wynosił 28.148.000 mk; ponadto do dochodów tego Ministerstwa zaliczyć trzeba: wpływy podatku od reklam w wysokości 40 milionów mk., wpływy z dziedziny radiowej 36 milionów mk, oraz użyte na cele propagandowe dochody z resortu pocztowego — 40 milj. mk. Ponadto Ministerstwo Propagandy czerpie dochody z funkcji rozdziału dewiz, ze skonfiskowanych majątków przeciwników politycznych oraz korzysta z funduszu tajnego, specjalnego, przeznaczonego na cele korupcyjne. — W ten sposób obliczone źródła dochodu Ministerstwa Propagandy przewyższać będą w każdym razie 140 milj. mk., z czego 2/3 idzie na propagandę zagraniczną.

Te miliony marek — to właśnie owa „złota sieć", wspomagająca skutecznie brunatną, zarzuconą z Berlina na Europę, składającą się z niezliczonych komórek, niekiedy działających nawet otwarcie, ale przeważnie tajnych, z niezliczonych agentur, penetrujących wszystkie kraje, które upatrzył sobie na ofiarę hitleryzm.

„Das Braune Netz" dziś jest tak samo aktualna jak cztery lata temu i warto ją przypomnieć uwadze społeczeństwa szczególniej teraz, gdy wiele z przewidywań jej autorów stało się już faktem.

zarówno wewnątrz kraju oraz na rynkach wymiany międzynarodowej, podzielamy, jak i postulaty pod adresem polityki kredytowej. Równocześnie jeden z wstępnych ustępów wywiadu, który cytujemy, zapisujemy na kredyt Profesora, jako przejaw cennej trzeźwości oraz realizmu u liberała-ekonomisty. Ustęp ten brzmi:

„Wobec możliwości, że wojna europejska może być odroczona nawet o szereg lat, zagadnienia ekonomiczne muszą ulec ponownemu zbadaniu: Zamiast środków doryweczych, jedynie właściwych w chwilach, gdy niebezpieczeństwo wisi na karku, pewne „planowanie" na dłuższą metę, że użyję modnego dzisiaj terminu, staje się wskazane i to zarówno w postępowaniu władz jak i osób prywatnych".

Wyróżniając korzystnie ten ustęp wywiadu, podejrzewamy w nim jednak pewien lapsus, lub błąd logiczny, uzasadniając swoje stanowisko w sposób następujący. Pierwsza przesłanka prof. K. — wojny nie będzie; przesłanka druga — wskazane jest zatem planować; ergo — planować należy tylko w czasie pokoju.

Kwestii, która jeszcze się da wyprowadzić z tego cytowanego ustępu, że planowanie to środki dorywcze, nie podnosimy, ponieważ do synonimów planowania niewątpliwie należy stosowanie przemyślanych metod i środków.

Przeciwstawiając abstrakcyjnemu rozumowaniu fakty niesporne, że przynajmniej tuż przed wojną gospodarstwo narodowe musi wkroczyć na tory planowania, sądzimy, że prof. K. uznając konieczność planowania w czasie pokoju tym bardziej by je zalecał, gdyby znalazł podstawę do przypuszczenia, że stoimy wobec wojny. Tymczasem prof. K. zaleca planowanie dlatego, że wojna według jego mniemania nam nie grozi.

Wracając do treści wywiadu esencja jego streszcza się, poza oceną sytuacji i horoskopów, do postulatów pod adresem Rządu, oraz społeczeństwa; oba kierunki tych postulatów są niewątpliwie słuszne, wyrażamy jednak żal, że prof. K. opatrując apel do społeczeństwa uwagą, że „każde, choćby na najkrótszy okres, wstrzymywanie się od zakupów jest współdziałaniem z wrogami pokoju, jest stwarzaniem nadziei dla „awanturników", pominął jeszcze jeden conajmniej równie ważny apel.

Ekonomista tej miary co prof. K. napewno, zachęcając całe społeczeństwo do zakupów, a zatem akcji, z której korzystają przedsiębiorcy w pierwszej linii oraz wzywając Państwo do korzystnej dla nich interwencji, nie mógł nie zauważyć, że od beneficjentów też należało by, choćby dla zadowolenia poczucia sprawiedliwości, czegoś się domagać, — a jest cały szereg tego rodzaju skromnych postulatów, choćby na odcinku udostępnienia towarów nabywcom dla zachęty. *Wydaje się, że łaskawość Profesora dla „sfer gospodarczych", w świetle „Czasu" tak podmurowanego autorytetu do niczego nie zobowiązanych, a uprawnionych do najszerszej pomocy, stanowi główną atrakcję i cel kolportażu przez „Czas" jego wypowiedzi z łamów „Polityki"*.

„Czas" oraz pokrewna mu prasa dyrygowana wywiązali się doskonale z eksploatacji wywiadu, starając się jednym kamieniem ubić dwa ptaszki, a mianowicie interes własny, tj. zyskanie pomocy Rządu i społeczeństwa oraz zdyskwalifikowanie t. zw. „podszeptów planizmu". I tu jeszcze można by zwrócić uwagę na szczególną rozbieżność w rozumowaniu i eksploatacji tego samego wywiadu.

Prof. K. zaleca planowanie ponieważ wojna nam nie zagraża, zaś „Czas" uznaje „podszepty planizmu" za wykorzystywanie nastrojów wojennych, ponieważ zaś wojny nie będzie (a tak twierdzi prof. K.), zatem zamysły planowania są zbrodnią. Z tego wynikało by (i to stanowisko jest dużym stopniem uświadomienia publicystów „Czasu"), że jednak groźba wojny „planizm" przynajmniej w małym stopniu usprawiedliwia.

Dla nas pocieszająca jest melancholia organu „sfer gospodarczych", że niestety kroczymy ku planizmowi. Refren tych „sfer" o planowaniu gospodarczym oraz stosunek doń jest nam dobrze znany. Charakteryzując ten stosunek w jednym z numerów naszego pisma, po wyliczeniu form typowych, pisaliśmy:

„Najważniejszy powód negatywnego stosunku do państwowego planowania gospodarczego to obawa utraty nadmiernych zysków, pochodzących z kombinacyj" [2]).

Wojna z olbrzymimi potrzebami ekonomicznymi stwarza kolosalne możliwości zysków; okazje na ogół nie powtarzające się częściej niż raz na generację przedsiębiorców.

Wojenne „profiteering" to synonim fortun.

Czy dla tych okazyj nie warto zwalczać „podszeptów planizmu", zwłaszcza, że można to czynić w imię dobra społecznego i państwowego?

(ag).

[2]) „Zaczyn" nr. 36 z 3 listopada 1938: „Opory przeciw państwowemu planowaniu gospodarczemu."

Demokracja gości króla

Król angielski odwiedził Stany Zjednoczone.

Stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec konfliktów europejskich jest jednym z najbardziej zasadniczych problemów dzisiejszej doby.

Znaczenia interwencji amerykańskiej w wielkiej wojnie po stronie koalicji nie trzeba przypominać. Również traktat pokojowy nosił silne piętno Ameryki: Zarówno jeśli chodzi o jego strony pozytywne, jak i negatywne. To, że Liga Narodów nie spełniła pokładanych w niej nadzieii, było znowu w dużej mierze winą Ameryki.

Stany Zjednoczone po skończonej wojnie rzuciły się w wir „bussinessu". Dolar był bogiem, „prosperity" rajem na ziemi. Paryż stał się „wesołym miasteczkiem", do którego ciągnęły tłumy zbogacone na Wall Street.

Sprawa długów wojennych napełniła państwa europejskie goryczą, a obywateli Stanów nieufnością i niechęcią. Odosobnienie Ameryki, zamknięcie we własnym kręgu interesów, stawało się coraz pełniejsze.

Przyszedł wielki kryzys ekonomiczny. Walka z bezrobociem i nędzą postawiła nowy szereg zagadnień. Prezydent Roosevelt doszedł do wniosku, że cały świat jest obecnie tak ściśle ze sobą związany, iż trwała poprawa będzie możliwa tylko przy współpracy wszystkich ze wszystkimi.

P. Roosevelt wskazuje niedwuznacznie środki zaradcze: „Gdy jakaś epidemia zaczyna się szerzyć, zbiorowość decyduje i stosuje kwarantannę chorych".

Późniejsze mowy prezydenta są niemniej stanowcze. Na otwarciu kongresu w styczniu 1938 stwierdza: „Chociaż wola tego kraju jest skierowana ku pokojowi, stało się rzeczą oczywistą, że czyny i polityka pewnych narodów, położonych w innych częściach świata, mają głębokie następstwa nie tylko dla ich bezpośrednich sąsiadów, ale także dla nas".

Zupełnie już wyraźnym wyłomem w doktrynie Monroego, była mowa wypowiedziana w sierpniu 1938 z okazji otwarcia mostu między Stanami a Kanadą. Prezydent James Monroë w swym historycznym orędziu z 2 grudnia 1823, mówił: „Co do kolonii, lub krajów znajdujących się w zależności od jakiejś potęgi europejskiej, nie interweniowaliśmy i nie będziemy interweniować nigdy".

Franklin D. Roosevelt oświadczył: „Zapewniam was, że naród Stanów Zjednoczonych nie będzie stał ze skrzyżowanymi rękami, jeśliby kiedykolwiek ziemia dominium Kanady była w niebezpieczeństwie pogwałcenia przez jakiekolwiek inne imperium".

Król angielski zakończył właśnie wielki objazd swego wiernego dominium. Jeśli w razie wojny Kanada stanie u boku króla, jakie będzie stanowisko U. S. A.?

Prezydent Stanów Zjednoczonych, mimo swej wielkiej władzy, musi się bardzo liczyć z poglądami obywateli swego kraju. Doświadczył tego boleśnie Woodrow Wilson. To też myśli wyrażone w słowach prezydenta nie są w zupełności miarodajne dla przyszłej polityki państwa.

W ostatecznej instancji decyduje opinia; decudują ci wszyscy ludzie, których widujemy w filmowych dodatkach, którzy narażali życie w ścisku ulicznym, by zobaczyć prawdziwego króla.

„Jest fakt, którego my zmienić nie możemy — mówił prezydent Roosevelt do Kanadyjczyków. Jest nim uczucie, którym każdego szarego człowieka napełniają zdarzenia, które się dzieją wokół niego i których nie może zrozumieć. Nie możemy przeszkodzić opinii naszego narodu ujawniania się w obliczu poszczególnych aktów brutalności,... w obliczu krzywd zadawanych ludom bezbronnym, lub czynów, które gwałcą powszechnie uznane prawa jednostek".

Prawo o neutralności jest obecnie w stadium zmiany. Uprawnienia prezydenta zostaną rozszerzone. Król Jerzy VI zaprosił p. Roosevelta do Anglii. Każdy dzień niemal przynosi ważkie postanowienia z dziedziny polityki wewnętrznej i zagranicznej, gospodarczej i zbrojeniowej Stanów Zjednoczonych...

Jeśli chcemy wiedzieć, jakie słowo padnie z ich ust w decydującej chwili wybuchu wojny — patrzmy uważnie na twarze Amerykanów z filmowych dodatków.

K. M.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. **Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544**

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: **Piotr Borkowski**

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-58 i 242-40.